



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

SŁOWO POWSZECHNE
WARSZAWA

wydanie

15 18-19 1. 64
Nr..... z dn.....

TO WCAŁE nie było ani takie śmieszne, ani takie wesołe — jakby to wyglądało z reakcji premierowej publiczności. „Androkles i Iew”*) jest niewątpliwie jedną z najtrudniejszych do grania sztuk G. B. Shawa — jeśli się chce zagrać ją uczciwie, z zachowaniem wierności autorowi.

Można się doszukać w tej sztuce jakiejś Shawowskiej parafrazy powieści Sienkiewicza „Quo vadis”, ale tylko w jej warstwie fabularnej i w niektórych postaciach Ursus — Ferrovius, Ligia — Lavinia, Winicjusz — Kapitan, Neron — Cezar i in). Nie jest wykluczone, że Shaw znał tę powieść, nagrodzoną przecież Noblem i przełożoną — jeszcze przed powstaniem „Androklesa i Iwa” — na wiele obcych języków. Ale snucie dalszych analogii byłoby bezsensowne: inna jest idea obu dzieł, inna warstwa intelektualna.

Shaw nie ukrywa, że cała ta starorzynska sceneria jak i związana z nią anegdota — to tylko kostium, przesłaniający gorzkie, aktualne sprawy jego współczesności. W przedmowie do książkowego wydania sztuki pisze, że chciał w niej pokazać „próbę zdławienia propagandy, zagrażającej zdawałoby się interesom tych, którym służy prawo i porządek, ustanowione w imię religii i sprawiedliwości przez polityków-oportunistów, którzy bronią własnych pozycji. Ci zaś boją się i nienawidzą ludzi, którym światło wewnętrzne ukazuje lepszy świat, oparty na duchowej potrzebie stworzenia bogatszego i szlachetniejszego życia — nie dla nich samych i kosztem innych, ale dla wszystkich”. A w innym miejscu stwierdza: „Stąd też moi meczenicy są mecenikami wszech czasów, a moi przesładowcy — przesładowcami wszech czasów”, dodając, że „najbardziej frapująca cechą tej sztuki jest dziś straszliwa

jej aktualność”. Dziś, tj. w r. 1916, kiedy pisana była ta przedmowa.

Wydarzenia sprzed kilku miesięcy w Pld. Wietnamie, sytuacja na Cyprze, w Unii Południowo-Afrykańskiej, w południowych stanach USA, w Hiszpanii, w Portugalii i jej koloniach itd., składa się niestety na „straszliwą aktualność” „Androklesa i Iwa” również i w dniu

dostownie, na serio — nie dobrze, zresztą i trochę przeciw Shawowi. Zrobić z tego tylko groteskową komedię — można urazić uczucia chrześcijańskiego widza, a poza tym wystawić sobie świadectwo intelektualnego ubóstwa.

Teatr Współczesny podjął ryzyko wystawienia tej sztuki, której nawet nazwy próżno by szukać w redakcyjnych wstępach do powojen-

Więc przedstawienie jest bardzo zabawne — i w swym kształcie scenograficznym (kapitałny „żywy Iew”) i w aktorstwie i w wielu pomysłowo inscenizowanych (aczkolwiek niekiedy przeciąganych — jak w scenie Cezara z Iwem) sytuacjach, osłabiona jednak została jego humanistyczna wymowa i niemal zupełnie wygaszone wewnętrzne dramaty takich postaci, jak Ferrovius czy Lavinia, (bardzo „laleka” i nie pogłębiona chociaż efektowna w interpretacji Marty Lipińskiej). Osobny rozdział spektaklu — to Tadeusz Fijewski w tytułowej roli ubożego krawca Androklesa, przyjaciela zwierząt. „Bawił i wzruszał” — to niewiele mówi o tej kreacji, trzeba jednak stwierdzić, że wbrew swemu „nieobslusznemu” aktorstwu nie próbował wyjść poza kompromisową koncepcję przedstawienia, wynika z tego interesującego zresztą spotkanie Erwina Axera z G. B. Shawem.

Może przykład Axera zachęcił innej teatry do wyjścia z przysłowiowego zaklętego kręgu „Profesji pani Warren”, „Pigmaliiona” i jeszcze kilku ogrywanych do znudzenia u nas po wojnie sztuk i do sięgnięcia po znaczną przecież (a grywaną przed wojną) resztę.

*) G. B. Shaw — „Androkles i Iew”. Przekład F. Sobieniowskiego (bardzo szczęśliwie przez teatr „uwspółcześniony”). Premiera w warszawskim Teatrze Współczesnym. Reżyseria E. Axer, scenografia E. Starowiejska, muzyka Z. Turski, choreografia W. Gruca.

Z teatru

Stefan Polanica

Androkles i Iew

dzisiejszym. Bo jest to sztuka przeciw wszelkiej dyskryminacji, przeciw wszelkim metodom „nawracania siłą”, sztuka afirmująca wierność własnym wierzeniom, przekonaniom, własnej ideologii — jeśli nie zwracają się one przeciw człowiekowi, przeciw człowieczeństwu — nawet za cenę okrutnej śmierci.

Shaw, który miał ciągle różne porachunki z katolicyzmem, z chrześcijaństwem — raz je zwalczał, to znów zbliżał się do niego — dostrzegal jednak w chrześcijaństwie trwałe i budujące elementy humanistyczne, skoro bohaterami jego sztuki są właśnie chrześcijanie, przeciwstawieni bezmyślnemu okrucieństwu i tyranii Rzymu epoki Nerona.

Peszył być może nasze teatry ten „chrześcijański kostium”. Peszył i odstręczał od wystawienia „Androklesa i Iwa”. No bo grać

nych wydań sztuk Shawa, w programach teatralnych, w jedynej wydanej u nas obszerniejszej monografii (marksistowskiej). Alic West p.t. „G. B. Shaw”. I jak zwykle — wygrał. Ale jest to zwycięstwo połowiczne, bo reżyser zatrzymał się w pół drogi: jemu też przeszkadzał ten ostemplowany kostium. Oczywiście, Shaw to nie Hugo, ale wiele scen było „dociskanych”, wiele nastrojów celowo rozbijanych, a obsadzenie jednej z czołowych postaci sztuki ślaczka Ferroviusa (który w walce między wiarą, pokorą i ewangeliczną miłością bliźniego a buntem i pychą, ulega jednak tej ostatniej) przez Mieczysława Czechowicza, z góry określało tę postać (choćby przez skojarzenia) jako komediowafarsowa. Czechowicz broni się wprawdzie uczciwie przeciw temu schematowi i uproszczeniu, słycha go jednak na te mielizny niestety reakcja publiczności.